NUMER 23. DNIA 17. CZERWCA 1906 ROKU. ROK XIV.

TYDZIEŃ

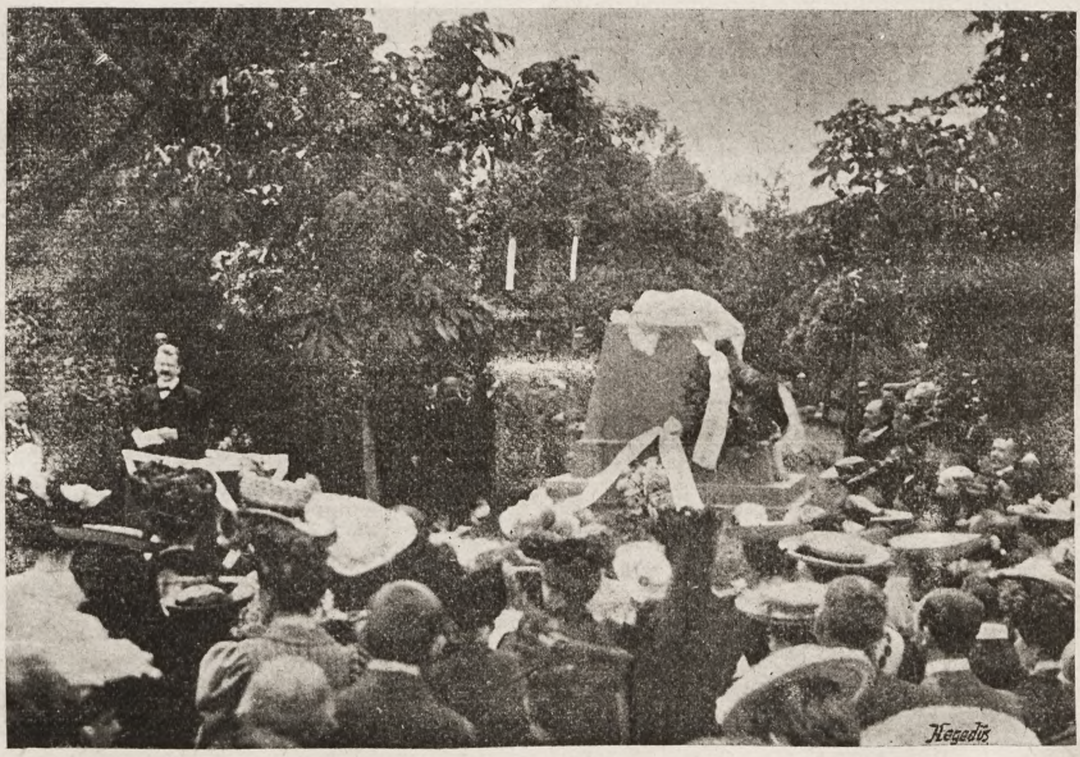
DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

CHMIELOWSKIEMU...

Pogodna cisza niedzielnego poranka spadła na rzeszę ludzi, co oddać przyszli na cmentarz hołd pamięci Piotra Chmielowskiego. I nawet wiatr nie targał oponami, które przysłaniały pomnik i ludzie się strzegli, by słowo głośniejsze nie zamąciło onej ciszy, pod skrzydłami której duch Piotra Chmielowskiego śpi, czekając zmartwychwstania.



ODSŁONIĘCIE POMNIKA PIOTRA CHMIELOWSKIEGO
dnia 10. czerwca b. r. na cmentarzu łyczakowskim.

Była ta chwila odsłonięcia pomnika cichą i bardzo dostojną, tak, jakby się obawiała gwarem kantat śpiewaczych, tonami muzyki przerwać wieczny pokój cieniom spracowanego pisarza.

A w tę ciszę padały słowa mówców — smutne, żałobne odczuciem poniesionej straty,

a pełne chwały i hołdu dla pracy, dla zasługi, dla życia poświęconego myśli krytycznej i tę myśl niosącego na pożytek swojego narodu.

Myśl Piotra Chmielowskiego żywa została, choć ciało pod kamieniem grobowym zasnęło. I oto w chwili odsłonięcia pomnika usiadła na spiżowych rysach jego maski pośmiertnej, skrzydlata, w górę rwąca. Widział ją reprezentant młodzieży, jak mocą swą i siłą porywa zastępy młodzi na trud, na walkę, na bój, na żelazne wyrobienie charakterów...

Widzieli wszyscy uczestnicy smętnej uroczystości, jak myśl ta łopotała skrzydłami genjuszu, niby ptak olbrzymi, uczepiony o białe chmurki na wyżynach, biegła niby wzór niedościgły dla żywych.

Potem, gdy ucichły mowy i zobowiązania, podług których grób Piotra Chmielowskiego własnością został publiczną, na którego utrzymanie po wieczne czasy wszyscy składać będą on grosz publiczny, publiczne utrzymanie, o którem marzył jeszcze mędrzec grecki — Sokrates — gdy po tem wszystkiem pomnik pozostał tak, jak ma zostać na zawsze, cichy w cmentarnej ciszy, kamienny sąsiad grobu Seweryna Goszczyńskiego i Ordona i krzyża krożańskiego — kwiatów równianki nań spadły i okrasiły jego stopnie pięknem wspomnieniem.

I anioł ciszy roztoczył swe skrzydła nad grobem zasługi i pracy a serca żywych przeszedł szept cichy:

— Niech śpią umarli!

— W ciszy niech spoczną spracowani — ci, co odpoczynku potrzebują... na dzień zmartwychwstania...

MICHAŁ DAVITT

1846 — 1906

(Dokończenie).

W 1877 roku Davitt został wypuszczony „tymczasowo“ i udał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie zjednał swych dawnych towarzyszy w konspiracji dla nowego programu działalności, a mianowicie dla walki agrarnej. W 1879 roku Davitt zakłada „Irlandzką ligę rolną“, która stała się jedną z głównych dźwigni dz[illegible] Erinu i która dziś pod innemi nazwami jest zawsze duchem organizacji ludowej na zielonej wyspie.

Na szczęście dla Davitta i jego planu akcji, na czele ruchu narodowego w Irlandji stał Karol Parnell, przedewszystkiem człowiek walki. Z początku oporny wysuwaniu kwestji agrarnej na pierwszy plan, Parnell dał się przekonać i pracował razem z Davittem, jakkolwiek nie zawsze dzielił dalej idące przekonania nawpół socjalistyczne dawnego Fenjana. Z drugiej strony Davitt zrozumiał jednostronność poglądów swych dawnych towarzyszy i potrzebę skupienia się około Parnella.

Od 1879 roku liga ziemska z jednej, oraz ruch narodowościowy z drugiej strony rozniecają w Irlandji płomienie rokoszu, które ogarniają cały kraj i grożą Anglji ruiną. Davitt zostaje aresztowany jako kryminalista, który kary swej nie odsiedział i który naruszył warunki wypuszczenia tymczasowego. Parnell i cała frakcja irlandzka są uwięzieni administracyjnie. Ale nie sposób już zgnieść ruchu ludowego.

Gladstone zrozumiał potrzebę reform i przez wysłańca zawarł z Parnellem umowę tajną, na podstawie której miano umiarkować agitację, w zamian za reformy agrarne i polityczne.

W dzień, gdy już wszyscy więźniowie, a między nimi i Davitt, zostali wypuszczeni na wolność, w Dublinie grupa spiskowa, zwąca się „niezwyciężonymi“, zabija w parku Phoenix (Feniks) dwóch najwyższych urzędników angielskich w Irlandji. Zamach, powtarzamy, był dziełem grupy izolowanej, która zresztą rzuciła się do taktyki „terrorystycznej“ pod wpływem wówczas bardzo efektownej walki, prowadzonej przez „Narodną Wolę“ w Rosji.

Zabójstwo Cavendisha i Burkego było ze strony Irlandczyków aktem niedyscypliny narodowej. Drobna grupa skrzyżowała plany całego narodu zorganizowanego i działającego za pośrednictwem swych wodzów. Parnell był tak zgnębiony tym faktem, że chciał się usunąć nawet od ruchu, by tem samem złożyć dowód, że to nie on i frakcja złamali umowę, zawartą z Gladstonem. Ale Michał Davitt był za innem rozwiązaniem kwestji: on, fenjan, doradzał wydanie manifestu przeciw terrorystom.

Projekt Davitta, przyjęty przez Parnella, załagodził cały wypadek i opinja publiczna Anglji przyjęła manifest jako istotny wyraz przekonań narodowców irlandzkich. Polemiki ustały i akcja

walki legalnej szła dalej szlakiem utartym. Widzimy z tego, że oba obozy postąpiły honorowo, co było możliwe właśnie dlatego, że z jednej strony przewodził Gladstone, podczas gdy z drugiej stali Parnell, a z nim i Davitt, który sprawę kraju postawił ponad interes frakcji partyjnej.

Od tej chwili życie Davitta zlewa się z losami sprawy agrarnej. Demokrata z przekonań i z uczuć, z głowy i serca, Davitt prowadził dalej „ligę ziemską“ i z fenjana przedzierżgnął się w szermierza parlamentarnego.

Ale nie w Izbie Gmin kruszył on kopje w obronie dzierżawców irlandzkich. Jego rola w parlamencie była krótkotrwałą. Wprawdzie w 1882 r. został on wybrany posłem, ale izba unieważniła wybór, ponieważ Davitt był dla niej „katorżnikiem na urlopie“. Gdy zaś Davitt został wybrany w okręgu północnym Meath, izba i ten wybór unieważniła pod pozorem „wpływów duchowieństwa“, gdyż biskup z Meath wydał list pasterski na rzecz Davitta. W Irlandji sprawa ludowa zrobiła właśnie takie postępy, że duchowieństwo wyższe, tak wrogie kwestji agrarnej przed 1870 rokiem, przeszło na stronę demokratów. Unieważnienie drugie miało dla Davitta następstwa gorsze, aniżeli pierwsze pozbawienie mandatu. Według prawa angielskiego poseł, którego wybór został unieważniony z powodu praktyk lub wpływów bezprawnych, musi zapłacić wszystkie koszta swego przeciwnika. To też Davitt, którego w r. 1892 wybrano w hrabstwie Cork, otrzymał wyrok sądowy, skazujący go na uiszczenie dziesiątka tysięcy koron swemu rywalowi z okręgu Meath. Davitt wolał stracić mandat i ogłosić się bankrutem, aniżeli zapłacić rachunki intryganta politycznego i to w dodatku pochodzenia irlandzkiego.

Mówiliśmy wyżej o sympatjach duchowieństwa irlandzkiego dla Davitta. W samej rzeczy działacz irlandzki był katolikiem wierzącym, który w religji widział nie ceremonjał, nie metafizykę lub doktrynę teologiczną, ale narodowe dążenie do udoskonalenia się przez wiarę w ideał wyższy ponad zewnętrzne strony życia ludzi i wszechświata całego. Kiedy jeszcze Davitt był „chłopakiem“ w drukarni w hrabstwie Lancashire, wystąpił niejaki Murphy, który zorganizował wśród protestanckiej ludności robotniczej bandy antykatolickie. Młody Davitt w odpowiedzi na tę bigoterję protestancką zorganizował Irlandczyków i zwalczał bez litości prześladowców religijnych. Tym hasłom swobody i sprawiedliwości dla wszystkich pozostał on wiernym aż do końca życia swego, zjawiając się na mównicach wolnych myślicieli, gdy ci mieli co do zarzucenia uciskowi, pochodzącemu ze strony wierzących.

W Anglji samej Davitt, przy pomocy innych towarzyszy utworzył Ligę Irlandczyków, zamieszkujących w Wielkiej Brytanji. Nie ograniczał się on jednak na agitacji wśród swoich. Nie było większego zgromadzenia robotniczego, nie było manifestacji tredunionistów, nie było wielkiego meetingu demokratycznego, gdzieby Davitt swą wymową gorącą nie poparł ideału wolnościowego.

Ale największe wrażenie wywarł w Anglji Davitt, kiedy parlament w 1888 wysadził komisję nawpół sądową dla zbadania zarzutu, jaki zrobiono Parnellowi, że „maczał ręce w zbrodniach agrarnych“. Zarzuty te zrobił dziennik *Times*, podając drukiem rzekome listy Parnella do niejakiego Pigotta, dziennikarza irlandzkiego, demagoga i terrorysty w słowach. Posiedzenia komisji, to jeden z najważniejszych epizodów dziejów irlandzkich w XIX. wieku. My tu tylko wyniki podać możemy: listy Parnella okazały się fałszerstwem Pigotta, który zemknął i w Hiszpanji zakończył swój żywot marny. W czasie tego „sądu“ Davitt wygłosił mowę, która ciągnęła się przez pięć dni. Był to akt oskarżenia przeciw gospodarce angielskiej, a jednocześnie jawna i otwarta opowieść o walce „Ligi ziemskiej“. Gdy Davitt zakończył swą mowę — zebrani w sali schylili głowy, a milczenie uroczyste panowało w przeciągu kilku minut.

A gdy w kilka tygodni później tłum londyński przyszedł do St. James' Hall oddać cześć Parnellowi, zjawił się na trybunie i Michał Davitt, „katorżnik na urlopie“. Wysoka postać działacza, jego twarz, pełna ognia i cierpienia, jego głos pieszczotliwy, zdradzający dziecię Erinu, które musi wszak błagać losy niemiłosierne o dolę lepszą, jego słowa, pełne prawdy i uczucia, zdobyły całą salę. Tłum, zelektryzowany, powstał z miejsc, powiewając chustkami, witając mówcę okrzykami wesołymi. A z trybuny poruszył się prawy rękaw surduta czarnego, jak sztandar czarny, świadczący o dziejach Erinu. W tym powiewie rękawa, który serce ściskał, nie było jednak rozpaczy lub smutku, bo jaśniała ogniem wiary para oczu mówcy, a lewica Davitta wzywała sprawiedliwość i swobodę, które znalazły oddźwięk w sercach tysięcy i dziesiątków tysięcy Anglji demokratycznej.

Życie Davitta — powiedzieliśmy to już raz — to życie Irlandji od ruchu fenjanów. I gdy Erin zwyciężył, gdy chłop irlandzki ma nadzieję otrzymania ziemi, gdy zapowiada się urzeczywistnienie samorządu dla tej ziemi walką i nędzą znękanej, Michał Davitt schodzi ze sceny. Twórca zwycięstw zanika, zwycięstwa pozostaną. Nigdy jeszcze Erin nie żył tak silnie nadzieją, jak dziś!

Musieliśmy skrócić dzieje czynów i myśli człowieka — musieliśmy zamilczeć i o uderzeniach suchych, które Davitt, jak każdy inny człowiek, poczynić musiał. Szło nam o słowa czci — a tych czytelnicy „Tygodnia“ nie oszczędzą jednemu z najdzielniejszych synów Irlandji, który dnia 30. maja b. r. zmarł po długich cierpieniach.

Stanisław Mendelson.

STEFANJA ŁOZIŃSKA.

MARYNINA DOLA.

(Ciąg dalszy).

— Nie spałem ani kramcyk[1]) — ozwał się żałośliwy głos Marcina.

— Dyście sie coino przebudzili — odrzekła Maryna, strojąc na miskę polewkę.

— Cobyta! inom tak... — zaprzeczył.

Nie odpowiedziała. Nabliżyła się do końca ławy, budząc 10-letnie dziopiątko.

— Co ci ś-niej?...

— Przeciek pódziemy na górke...

Milczenie przerywane chlipaniem polewki.

— Tybyś sie jeno dziopiagom wysługowała — dopowiada chłop zgryźliwie. — Ato małe, niezdole...

— Marcin! a-dyć Boga nie mos, cy co?... Jo ta zdolę na telo? bez nijakiego skrzepienio?...

— Wse Marcin!... Marcin!... — przedrzeźniał się stary. — Wse: nie zdolę!...

Splunął.

— Kiebym jo nie na nogi zachorzał — pokazałbych ci... Telo, że jak dziad nieprzymierzuwający, ostaję. Jeno sie tobie gazdostwa kce... i posługi.

Splunął.

Kobieta, milcząc, wiązała chleb w tobołek, ładowała jadło dla męża na połednie; w ruchach przebijał pośpiech, usta ścinały się kurczowo.

— A sytko bez moje litowanie — kończył Marcin. — Dałech ci przyodziew godny i po niebożycce łachów, co ostało — urobiłem se babe, jak sie patrzy, to i wydziwio!!...

— Nie wydziwiom!... ino pomiarkujcie — zawsze mu dwoiła[2]) — co roboty sprawnie, juze rąk nie czuję...

— Łżes! — przerwał jej. — Na robotem cie broł... obrazy boskie kces?... Ślubowania zabacyłaś?...

— Dy cichojcie!... dy cichojcie!... — prosiła.

— Ba-jako!...

Wiedziała, co gościowaty[3]) był, a od kiela tygodni w nogi mu poszło; wiedziała, że kiej chorość kogo najdzie, to i gorliwy[4]) sie robi, ustąpić potrza. Ale żałość ją brała za każde rano przemarnowane w wyrzutach, osiadała jej krzywda na sercu, boć praca szła u niej za dwoje. Przystanęła u półki, rozmyślając. W głowie grało jej od strapienia, na które rady dać nie umiała. Wreście ruszyła ręką i zabrała się ku wyjściu.

— Maryna! — skrzyknął żonę od progu.

Spojrzała pytająco.

— Uwine sie na odwiecerz...

Milczał, patrząc przed siebie.

— Nie siej gęstawo... — spojrzał chmurnie.

Wyszła.

Po izbie brzęczały roje much. Oblepiały sobą naczynia — gwarzyły jednostajnym dźwiękiem i do stygnącego popiołu na kominie, do poniechanych sprzętów dołączała się pustka samotnego dnia i chwilowe głosy dochodzącego ruchu, którymi ludzie święcili życie.

* * *

Bardzo swarliwy...[5]) myślała Maryna, biegnąc pod górę z dziewczęciem. Na polu był wiatr, śmigał po badylach, dął ostro na ścierniskach a byle jaką zieleń z trawiny żółcił do cna. Spieszącej kobiecie zabierał oddech, odzież zawiewał i gwałtem wciskał się pod serdak, na skrajach chustki falowaniem wygrywał gwizdania i porywał od pstrej barwy ubrania jakiesi farby, które roztapiał w szarej przestrzeni, roznosił poświstami po ubocznych miedzach albo nagłą, krótką ciszą kładł oczekiwanie wybuchu i zrywał się wściekły, mocnawy spoczynkiem, siłą trwały.

[1]) troszkę.

[2]) pochlebiała; — [3]) reumatyczny; — [4]) prędki; [5]) kłótliwy.

— Jasiek!... wypadło z wiatrem na zawody. A chybaj sporo!...

Oderwało się od ziemi i uderzyło w ściany wichrowe. Na niwę poszły z pierwotku cienie bladawe, aże zarysowały się kształtami wyrostka, bydląt dwojga, stuknęły mdławo połyskami u pługa. Aż ci sie przyczaił wiatr. Cichuteńko przystanął, przygarścią schycił poszum i od łysawych ściernią gór, od nasypów uwianych pracowitem dmuchaniem — pozierał ciekawy, do walki gotowy i do onego sypania miałkiej próchnicy — wbijania gryzącego pyłu jakto w oczy a jakto w wargi; byle łakomie brać z ziemi — dziesięcinę, i rozwiewać na skalne zapady — a ludziom napędzać troski przyjście, a bywa i łez gorzkawych.

— Nic-to!

... W Imię Ojca... i Syna... dospomóż Bóg!...

Siwy, węźlasty bicz ugiął się — potem naprościł grzbiet i w górę poszedł. Ruszył pług... Odsypnęła się skiba i świeżym pasem zaznaczyła wśród niwy.

Pastuch popędzał a Maryna orała... Tela, że wiatrowi nastało się żenić! Pognał odrazu przez pole, kieby żywy zajęczał, rozgonił się wyciami, pod niebo doleciał i jął chmurami przewalać, nakładając zwały coraz to grubsze, coraz to ciemniejsze.

Bez przerwy szalał, rozpękując się w gwałty, albo suchym piaskiem drąc w górę.

Maryna orała...

Czasem ciężko westchnęła, nie odrywając oczu od skiby, czasem słabym uśmiechem pojrzała na dziopię, co przykucło, jak ptaszę, oparłszy się na tobołku.

Jakosi przestała myśleć o Marcinie — jakby wywiało jej z głowy codzienny swar w chałupie i oną dolegliwość, co czyniła gadki[6]) długie o zgryzie i nieporadzie. A że winowatą się nie czuła, tak i wpatrzenie w równą skibę wysnuło jej proste zamyślenie, jakby idąc za wyoranym śladem gubiła różnicę, co ona a co ta ziemia. Chyba... po jedności były, skoro odrywały się w niej te cnienia dawne i lgnęły piersią do ćmawego połysku wykrojonej skiby. Chyba... od niej-że rosły szerokie tęsknice, nachodzące często, częściej — niż się przyznać dało. Czarowanie mocne, tumaniące, szło na nią i jakowąś powagą nasycało lica, skupiało tą samą a ciągle silną potrzebą patrzenia w okół a dawania siebie onej roli, o kłującem rżysku, i bezmgławym przestrzeniom.

— Zabaczyliście na połednie, hospodynko...

Przerwała.

Posiadali u miedzy, pojedli owsianego placka. Nie długo trwało a ruszyła dokończyć orania.

Wnetki uporawszy, wzięła na się torbę płócienną, przewiesiła i pełną dłonią nabrała złotego ziarna.

I tak przystanęła.

Przed nią leżał-ci zagon zrównany, szary, jakby ramieniem biegnący po ów zarodek nowego życia. Tości się zciszyło w duszy Maryny, skupiło nadzieją i jakiemsi zamodleniem bardzok pragnącem, poszło od bladawej twarzy i oczu rozwartych na siew nowy. Jeno się w tem zbaczyło kobiecie, że za głosami czekającej rol skądsi zaszemrzały powolne tętna, coś się budziło w jej naturze człowieczej — stałe zaczątkiem a takie silne radością, aże zamgliło połyski oczu i płomieniem poszło na trud ciała. Zagubiła się niby w graniu przesłodkiem i szeptaniu kajś z odmętu uczuć, tuliła się w łzawą szczęsność, oddzielając ino barwy od tej zasmęconej w okół do blaskami przepojonej w swojem wnątrzu.

— Hospodynko!... dy cas...

Ocknęła.

Wybiegło... zakołysało... i w skibę przypadło. Pod zwały chmur prysnęła jaśń złotawa zadrżała w wiatrowej ścianie i zachodziła cicho w drobną grudę. Co chwilę krok miarowy, wolny i ciemna dłoń w górze, sypiąca ziarno, ledwie majaczące w rzucie. A na on czas — ku wieczorkowi — zelżył wichr. Na zachodzie czerwienią zawlokły się chmury, jaskrawo rdzawiąc smugami i spragnioną ziemię i kobietę, która siała

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[6]) myśli.

Z ZA KRATY.

LUŹNE KARTKI.

(Ciąg dalszy).

Skorzystałam z tego ostatniego objaśnienia, by się zbliżyć, do drobnej, zawiędłej kobieciny, — zapytałam ją, kiedy po świętach rozpocznie sie

praca w więzieniu i kiedy skorzystać będę mogła z jej umiejętności, poczem zapytałam ją, jak dawno już tu jest.

— Rok i cztery miesiące, odrzekła mi, a jeszcze mamy tu być rok i dwa miesiące, bom zasądzona na dwa i pół lata.

Nie miałam odwagi spytać ją, za co taka kara ją spotkała, ona zaś mówiła dalej: Ot i ten mój chłopak tu też ze mną siedzi, bo cóż z nim miałam robić, męża nie mam i nijakiej familji, sama jedna, jak palec, biłam się jak ryba o lód, żeby to dziecko wychować, no i tak przyszło.

Zapytałam, czy go nie mogła oddać do jakiej ochrony na ten czas.

Potrząsnęła głową.

— Proszę pani, wszędzie to trzeba protekcji, a ja nigdzie nikogo nie znam, powiedziano mi wprawdzie, że mogę oddać do „pryjuta“, to tam wezmą, ale on już musi ruską wiarę wziąć, no to na takie zatracenie duszy dziecka nie mogłam się zgodzić. Niby u ludzi mógłby być za pastuszka, ale tam miałby poniewierkę, głodem, chłodemby przymierał, a tak, tu zawsze dziecko jest przy matce, to mu jeszcze najlepiej.

— Bo to widzi pani, mówiła dalej, on się tu urodził, to już go potrochę wszyscy mają za swego, i p. naczelnik łaskaw i starszy i mają na niego większą uwagę, — takie więzienne dziecko.

Mówiła to wszystko z taką prostotą i tak spokojnie, a mnie krew stygła w żyłach na myśl, iż to dziecko już drugi raz w swem życiu oddycha więziennem powietrzem. Jakaż nędza moralna i materjalna dźwięczy w tych słowach, ta matka, ścigająca rozkochanem okiem swego syna, skaczącego po podwórzu, nie rozumie, że może życie jego dzięki tym murom przekleństwem się stanie. Niebiosa, o światła, o chleba — szepnęłam.

Zapytałam Karpińską, tak się zwała matka Wacka, o to, jakie utrzymanie mają dzieci w więzieniu.

— Codzień mają kwaterkę mleka, chleb pytlowy i poza tem na śniadanie i obiad pół porcji jedzenia szpitalnego, oraz kawałek mięsa, sztuczkę, jak mówiła, poza tem jedzą to, co i matki, to jest więzienne zwykłe jedzenie.

— Więc głodne nie są? — zapytałam.

— Nie, tego powiedzieć nie można, zresztą od czegoż jest matka, sama dojeść nie doje, a dziecku da. My, więźniowie, dostajemy, trzy razy na tydzień też sztuczkę mięsa, zresztą mamy kluski, łazanki, kaszę, kartofle, grochówkę i kapustę, strawę dają nam dwa razy na dzień, na śniadanie i wieczór, — a jak kto ma pieniądze, to sobie coś nie coś dokupi. Ot i teraz za pranie zebrałam trochę grosza, to przecie na święta coś się kupi, trochę kiszki, jaki pierog, bo przecie to święta, to i dziecko coś winno lepszego dostać i zawsze to tak już musi być.

Piwoński wysunął się z swej sieni i spłoszył mi Karpińską. Dobranoc pani, niech Bóg da dobre święta, rzekła prędko, odchodząc.

„Dobre święta“ — dziwnie brzmią te słowa; Czyż tu mogą być dobre święta, byłyby one dobre, gdyby opadły mury więzienne; gdyby nędza i ciemnota nie gnębiły i poniżały ludzi, i tak...

Zapytałam pyzatą Bronkę, co robi jej matka?

Wacek pospieszył z objaśnieniem, iż i jej mama też jest w pralni, — ale one już prędko pójdą na wolność.

— Czyś ty kiedy był w lesie? spytałam chłopaka.

— O jej, byłem, zawołał, takie duże śliczne drzewa, taka tam trawa!

— Chciałbyś to widzieć? spytałam.

— Bardzobym chciał widzieć i pole i wioskę. W głosie dziecka brzmiała nieudana tęsknota i zachwyt, zatrzepotała się dusza, jak u ptaka w klatce.

Dziwny nastrój w więzieniu. Mam smutną duszę, mogłabym wybuchnąć płaczem, ach te mury. Co tam robią na świecie, czy myślą tam o nas, czy ci, którzy w cichym, dobrym domu spędzają dzisiejszy wieczór, poślą od ogniska rodzinnego chociaż jedno westchnienie, tym wszystkim, co się duszą w zamknięciu?

Stanowczo nic robić nie mogę, odrzuciłam robotę, książkę, zdaje mi się, że nie ja jedna taki mam nastrój; mimo podanych lamp, niema zwykłej ciszy, mój sąsiad z lewej strony gorączkowo przebiega swą celę, ten z prawej wybija jakiegoś marsza na ścianie, w głębi korytarza ktoś gwiżdże, a ponad wszystkiem brzmi baryton: „Bracia, rocznica“.

„Brawo Kasper“, wołają z cel zamkniętych głosy, skoro śpiewak milknie, „śpiewajcie nam jeszcze.“ I znowu śpiew: „A kolor jego jest czerwony“.

— Niech żyje Rewolucja, niech żyje Wolność Polityczna — woła ktoś znowu. — Niech żyje, wiwat, Alleluja! — rozlegają się głosy.

A strażnik milczy, nie woła, nie straszy naczelnikiem, nie puka do drzwi, czyżby i on miał nastrój?

— „Wesołego Alleluja“, towarzysze, — wołają więźniowie — gdy już straż uniosła lampy. Tak, wesołego, a niechże raz przyjdzie Zmartwychstanie ludów ku światłu, mówię sobie w duszy, i za przykładem sąsiada przebiegam moją celę, siedm kroków długości — zmierzamy długo w tę noc Zmartwychwstania Bożego.

24. Kwietnia. Drugi dzień świąt; — tem się tylko pierwszy dzień zaznaczył w więzieniu, iż była ogromna cisza na kurytarzach, a nam więźniom Kudlig nie dał szczotki do sprzątania, dowodząc, iż w takie święto nie wolno porządków robić. Osobiście odczułam to w ten sposób, iż mi nie dano żadnego ciasta; zapomniano w nawale zajęcia, Makiewicz przyszedł przepraszać, i sądzę, iż zdumiony był moją w tym względzie obojętnością. Dziwna istota, nawet na Wielkanoc wystarcza jej szklanka mleka?

Dziś zwiedzał więzienie p. prokurator, zabawna ceremonja, iście chińska; Kudlig otwiera drzwi, wsuwa się jakaś nikczemna figurka i zapytuje: „Niczewo zajawit' nie imiejetie“ (ma to znaczyć, czy nikt z nas więźniów nie użala się na co bądź).

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

L. Nowgorodcew: Państwo Niemieckie i jego życie polityczne. Lwów. Polskie Towarzystwo Nakładowe 1906 roku. Chcąc dokładnie zdawać sobie sprawę z bieżącego życia politycznego w Europie, nie można poprzestać na czytaniu gazet, chociażby najlepszych; trzeba jeszcze zapoznać się ogólnie z historją stronnictw politycznych w poszczególnych państwach; z programami ich, wreszcie z tem tłem socjalnem i prawno-administracyjnem, na którem działalność ich występuje. Ludzie starzy, czytający systematycznie pisma i broszury polityczne od lat kilkudziesięciu, mający w dodatku dobrą pamięć, nabywają powyższe wiadomości stopniowo, w ciągu całego życia; inaczej jest z młodemi pokoleniami, które żywo interesują się bieżącem życiem politycznem i chcąc je obserwować, natrafiają od razu na cały szereg trudności; w gazetach spotykają się z nazwami stronnictw, z aluzjami rozmaitemi do ich taktyki w przeszłości i t. p. Wszystko to jest niezrozumiałe dla nich. Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że są potrzebne książki popularne, przedstawiające: obraz urządzeń państwowych, stosunków ekonomiczno-socjalnych, stronnictwa polityczne, ich dzieje i programy.

Polskie towarzystwo nakładowe, chcąc się przyczynić do tego, aby ogół nasz lepiej mógł się orjentować w bieżących sprawach politycznych, postanowiło wydać szereg prac o życiu społeczno-politycznem państw współczesnych.

Państwo Niemieckie, jako pierwszorzędna potęga polityczna w Europie, przedstawia interes specjalny; tembardziej, że w łonie jego antagonizmy społeczne doszły do wysokiego stopnia rozwoju. Dla Polaków specjalnie ciekawem też jest poznanie mechanizmu życia państwa, w skład którego wchodzi znaczna część Polski. W języku niemieckim niema prac, przedstawiających całokształt stosunków polityczno-społecznych w Niemczech współczesnych; są natomiast liczne monografje, dotyczące poszczególnych stron życia tych ostatnich; trzeba więc było przyswoić literaturze polskiej dzieło rosyjskiego uczonego, prof. Nowgorodcewa, wybornego prawnika i obserwatora życia społecznego, człowieka mieszkającego przez znaczny przeciąg czasu w Niemczech.

Wybór okazał się trafnym. Omawiana tu praca nie jest wprawdzie utworem, torującym nowe widnokręgi naukowe, nie jest też wyrazem jakiegoś wybitnego talentu literackiego, dostarcza jednak dziś wiadomości o życiu praktycznem Niemiec współczesnych, wiadomości umiejętnie zebranych i zestawionych.

Nie mogę tu, dla braku miejsca, omawiać szczegółowo pracy prof. Nowgorodcewa, ni też jej streszczać; zaznaczę tylko, co ona zawiera.

Rozdział pierwszy omawia niemiecki ustrój państwowy i jego rozwój historyczny; drugi poświęcony jest gospodarce państwowej i społecznej Niemiec; trzeci analizuje składniki społeczeństwa niemieckiego i zawiera ciekawe dane statystyczne, dotyczące rolnictwa, przemysłu i handlu oraz liczebności rozmaitych warstw społecznych; czwarty omawia partje polityczne wogóle; piąty rozpatruje stronnictwa konserwatywne w Niemczech, znajdujemy tam ich programy i krótkie dzieje, przed oczyma czytelnika przesuwają się konserwatyści, konserwatyści liberalni, antysemici, wreszcie związek gospodarzy rolnych; szósty poświęcony jest stronnictwom liberalnym, a więc wolnomyślnym, nacjonal-liberalnym i ludowcom południowo-niemieckim; siódmy analizuje skład centrum katolickiego; ósmy poświęcony jest socjalnej demokracji niemieckiej; dziewiąty omawia stronnictwa narodowe; ostatni rozdział uogólnia treść całej książki; przy końcu jej znajduje się tablica unaoczniająca rozwój stronnictw w Niemczech.

Jak widać z powyższego wykazu rozdziałów — praca, prof. Nowgorodcewa zawiera materjał bogaty. Autor jest szczerym demokratą radykalnego odcienia; działalność stronnictw przedstawia objektywnie.

Cechą charakterystyczną stosunków polityczno-socjalnych w Niemczech współczesnych jest brak silnych stronnictw postępowo-demokratycznych i rozrost socjalnej demokracji przy istnieniu potężnych junkrów pruskich, będących pierwszorzędną twierdzą absolutyzmu w Niemczech. Co też uderza u tych ostatnich, to sprzeczność między przestarzałym ustrojem politycznym, zapewniającym jeszcze

ogromną przewagę cesarzowi i biurokracji w państwie nad innymi żywiołami, a rosnącą siłą socjalistów, którzy przecież mimo 3,000.000 głosów, otrzymanych przy wyborach, rzeczywistego wpływu politycznego nie osiągają. Objaśnienie tego ciekawego zjawiska przekracza granicę tej notatki. Przekład pracy prof. Nowgorodcewa w niektórych miejscach jest wadliwy.

Dziełko to zasługuje na poznanie, każdy interesujący się życiem politycznem powinien je przeczytać; wykład nader jasny i przystępny.

L. Kulczycki.

NOTATKI.

Muzeum w Kamieńcu Podolskim. Nie wszyscy w Kamieńcu nawet mieszkający, a tem mniej przyjezdni wiedzą o istnieniu w nim muzeum. A jednak ono istnieje. Założonem zostało lat temu piętnaście przy Podolskiem Cerkiewno-Archeologicznem Towarzystwie. Na początku miało ono zakres nader szczupły, wyłącznie z zadań cerkiewno-religijnych Następnie zadania zostały rozszerzone i dziś muzeum kamienieckie stanowi pewien, dość znaczny nawet czynnik w umysłowem i kulturalnem życiu miasta. Dawniej mieściło się ono na strychu, w gmachu soboru prawosławnego, od lat kilku znalazło pomieszczenie w gmachu po-dominikańskim. Jest otwarte codziennie i licznie przez Polaków odwiedzane.

Pamiątki polskie, znajdujące się w tem muzeum, mają oczywiście związek ze skasowaniem na Podolu unji. Wówczas (a datuje się to od r. 1795) zaczęto zamykać kościoły unickie, a utensylja kościelne przenoszono do poblizkich cerkwi prawosławnych. Z czasem rugowano je stamtąd i ostateczny przytułek znalazły w konsystorzu prawosławnym, skąd dostały się do muzeum. Dzięki temu jest w muzeum bardzo wiele mszałów unickich; niektóre pisane pochodzą z XVI. wieku, inne drukowane we Lwowie, Uniejowie, Kijowie i Poczajowie z XVII. i XVIII. Z tego samego źródła pochodzą obrazy (wiele alegorycznych), ikonostasy, cymborja, krzyże, kielichy, relikwiarze, monstrancje i t. p. Niektóre stanowią okazy nader ciekawe, jak naprzykład krzyże ludowej roboty, rzeźbione w drzewie z XVII. i XVIII. w. Wszystkie te przedmioty są przechowywane we wzorowym porządku i z pewnym nawet pietyzmem.

Pośród znacznej ilości portretów prawosławnych biskupów kamienieckich znajduje się też portret unickiego biskupa lwowskiego, halickiego i kamienieckiego, ks. Atanazego Szeptyckiego a także osobliwy portret parocha unickiego z Baru, z wierszem polskim.

Dział historyczny składa się z dość znacznej ilości dokumentów polskich z XVII. i XVIII. w. Niektóre są opatrzone podpisami królów, jak np. przywileje cechowi tkackiemu m. Kamieńca z lat 1535, 1553, 1601, 1669 itd. Dalej idą nadania, udzielane miasteczkom, jak Międzyborzowi i Satanowowi przez możnowładców Podola z XVI., XVII. i XVIII. wieków, Sieniawskich, Dönhofów i Potockich.

Z innych przedmiotów zwracają uwagę: tarcza żelazna ze słupa granicznego, który stał na granicy Polski i Rosji w obecnym bracławskim powiecie i pochodzi z XVIII. w. (na jednej stronie dwugłowy orzeł rosyjski z napisem łacińskim, na drugiej napis rosyjski), dalej olbrzymi zamek żelazny, którym jakoby zamykano bramę Batorego, odlany z gipsu zamek kamieniecki według rysunków z XVII. w., portrety księcia Józefa Poniatowskiego, Gonty i Karmaluka, sławnego rozbójnika podolskiego z pierwszej połowy XIX. wieku itd.

Dział archeologiczny i numizmatyczny składa się z różnych wyrobów krzemiennych, z kości, bronzowych i żelaznych; monet rzymskich, greckich, polskich, tureckich i rosyjskich; medali i pieczęci i między innemi znajduje się w muzeum wielka pieczęć magistratu kamienieckiego z XVIII. w.

Osobliwie bogato przedstawia się dział etnograficzny, składający się z ogromnej kolekcji pisanek podolskich, wzorów haftów, kilimów, wyrobów garncarskich i stolarskich. Zwłaszcza na wzmiankę zasługują starożytne kafle, wyrabiane na Podolu w wiekach XVII. i XVIII., a także włościańskie wyroby stolarskie, np. stół, zrobiony na Podolu, przypominający styl zakopiański.

Naukowe znaczenie mogą posiadać znajdujące się w muzeum w liczbie przeszło tysiąca latopisy cerkiewne i akta wizytatorskie. Wszystkie odnoszą się do cerkwi unickich i pochodzą z XVIII. wieku.

Sui generis miejsce zajmują w muzeum różne figury drewniane, wyobrażające świętych, pochodzące z rozdroży podolskich. Znalezienie się tych figur w muzeum zawdzięczać należy jednemu z wielkorządców podolskich, który, widząc w figurach tych zwyczaj i kulturę polską, wydał rozporządzenie, aby figury te wszędzie usuwać i niszczyć. Niektóre dostały się do konsystorza prawosławnego, który w charakterze biegłych rozstrzygał, czy figura jest polskiego czy rosyjskiego pochodzenia. Przez konsystorz dostały się do muzeum. Jedna z nich, przedstawiająca Chrystusa w postaci siedzącej, jest roboty ludowej i odznacza się prawdziwie artystycznem wykonaniem.

Kustoszem muzeum jest p. Aleksander Prusiewicz.

Z *„Dziennika Kijowskiego“.*

Ze zbiorów prywatnych. W Boryniczach, pow. bóbreckim, znajduje się ładny zbiór wykopalisk oraz broni u p. Kniaziołuckiego, pocztmistrza miejscowego.

W zbiorze tym na wzmiankę zasługują:

1) 3 łzawnice, wykopane przy budowie gościńca do Ostrowa; 2) 3 kule krzemienne, znalezione w Boryniczach; 3) siekierki kamienne, groty, różne przedmioty z epoki kamienia łupanego oraz kamienia gładzonego; 4) 3 krzyżyki drewniane z powstania r. 1863; 5) pierścień złoty z r. 1831 z napisem wewnątrz „Prawy Polak“, na zewnątrz krzyż z konfederatką, po bokach orły polskie oraz napis „Sława Bohu“ i „3. maja 1831“. W zbiorze broni bardzo dobrze zachowane przedmioty, z ważniejszych garłacz kozacki, guldenkówka, szabla krótka stara, nóż myśliwski z prześliczną ornamentyką z r. 1414, pistolety z powstania r. 1863, strzały z grotami na końcu z drzewa cisowego, długie na 29 cali. Prócz tego piękny jest zbiór monet, bardzo wiele rzymskich, wszystkie prawie wykopane w Boryniczach, jedna z napisem: „Aleksandros“ — polskich też wiele.

K. Notz.

Drukiem „DRUKARNI POWSZECHNEJ“ we Lwowie, ul. Akademicka l. 8.